

[Odpowiedź na list czytelnika, który wykazał pewną sprzeczność we *Władcy Pierścieni* - w rozdziale *Zabawa z dawna oczekiwana* napisano, że "hobbici w dzień własnych urodzin zawsze rozdają znajomym podarki". A jednak Gollum mówi o Pierścieniu jako o swoim urodzinowym prezencie, a opis okoliczności, w jakich go pozyskał - w rozdziale *Cień przeszłości* - wskazuje, że lud jego w dniu urodzin otrzymywał prezenty. Dalej w liście pana Nunn czytamy: "W każdym bądź razie jedna z poniższych odpowiedzi musi być prawdziwa: (1) ludek Sméagola nie był "z rasy hobbitów", jak to sugeruje Gandalf (I 81); (2) hobbitcki zwyczaj obdarowywania gości narodził się później; (3) obyczaje Stoorów [ludu Sméagola-Golluma] różniły się od obyczajów innych Hobbitów; albo (5) [sic] w tekst książki wkradł się błąd. Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby udało się Panu znaleźć trochę wolnego czasu na zbadanie tej niezwykle ważkiej materii".]

[nie datowany; prawdopodobnie koniec roku 1958 lub początek 1959]

Drogi Panie Nunn!

Nie jestem modelowym przypadkiem uczoneści<sup>1</sup>; natomiast w materii Trzeciej Ery uważam siebie jedynie za 'kronikarza'. Potknięcia, których na pewno wiele w mojej 'kronice', nie wynikają - jestem o tym przekonany - z błędu, to znaczy zaświadczenia nieprawdy. Są one skutkiem pominięć i niekompletności przekazywanych informacji, w głównej mierze podyktowanych koniecznością kondensacji tekstu i próbami wprowadzenia informacji *en passant* w tok opowieści, co naturalnie sprzyjało odrzucaniu tych rzeczy, które nie wносиły czegoś ważnego do treści w danym momencie.

Gdy mowa o zwyczajach urodzinowych i o oczywistych sprzecznościach, które Pan wynotował, możemy, jak mi się zdaje, wykluczyć alternatywy (1) i (5). Pominął Pan podpunkt (4).

Spoglądając na (1) widzimy, że Gandalf z całą pewnością mówi zrazu "przypuszczam, że...", str. 81 \*; nie jest to jednak w zgodzie z jego charakterem i wiedzą. W języku bardziej nowoczesnym powiedziała by "dedukuję, że...", odnosząc się do materii, która nie podlega jego bezpośredniej obserwacji, ale na temat której sformułował on wniosek poparty dłuższymi studiami. (Zauważy Pan w *Dodatku B*, że Czarodzieje przybyli do Śródziemia na krótko przed pojawieniem się pierwszych wzmianek o hobbitach w kronikach, a w tym czasie hobbici podzieleni już byli na trzy odrębne szczepy.) W rzeczywistości nie miał on jednak wątpliwości co do swoich wniosków: "A jednak to prawda..." itd., str. 83.

Pańska propozycja nr (2) mogłaby być możliwa. A jednak kronikarz na stronie 47 mówi wyraźnie: *Hobbici* (używa tego słowa jako nazwy dla całej rasy, bez względu na pochodzenie), a nie *Hobbici z Shire'u* albo *ludek Shire'u*, co oznacza, że jego zdaniem zwyczaj *obdarowywania prezentami* był w jakiejś formie rozpowszechniony wśród wszystkich szczepów, włączając w to Stoorów. Ale ponieważ Pańska propozycja nr (3) jest naturalnie zgodna z prawdą, można oczekiwać że nawet ten tak głęboko zakorzeniony obyczaj różnił się szczegółami pośród różnych szczepów Hobbitów. Wraz z ponowną migracją Stoorów do Dzikich Krajó w 1356 r. TE, wszelkie kontakty między tą wycofującą się grupą a przodkami mieszkańców Shire'u zostały zerwane. Potem minęło 1100 lat do przypadku Déagola i Sméagola (2463 r.). W

<sup>1</sup> W liście pan Nunn nazwał Tolkiena *modelowym przykładem uczoneści*.

czasach Urodzinowego Przyjęcia - a był to rok 3001 TE - kiedy to w sposób dość pobieżny opisano w naszej opowieści zwyczaje mieszkańców Shire'u, w stopniu na jaki ta opowieść pozwoliła, owa przerwa w czasie wynosiła już blisko 1650 lat.

W zasadzie wszyscy Hobbici z wielkim oporem poddawali się zmianom. A jednak wycofujący się Stoorowie musieli podjąć dziksze i bardziej prymitywne życie w małych i zanikających wspólnotach, podczas gdy Hobbici z Shire'u w ciągu 1400 lat zamieszkiwania w jednym miejscu rozwinęli osiadłe i bardziej zróżnicowane życie społeczne. Wartość pokrewieństwa, tak istotna dla hobbickich odczuć i zwyczaju, została tu podkreślona drobiazgowymi tradycjami, pisanymi i przekazywanymi ustnie.

Chociaż zaniedbałem wyłożenia owych osobliwych, ale jakże charakterystycznych faktów dotyczących hobbickiego zachowania, sprawy Shire'u można przedstawić w najdrobniejszych szczegółach. Nasza wiedza o życiu nadrzecznych Stoorów musi, naturalnie, pozostać bardziej w sferze domysłów.

'Urodziny' miały bardzo ważne znaczenie społeczne. Osoba obchodząca swoje urodziny (niezależnie od płci) nazywała się *ribadyan* (co zgodnie z opisaną metodą<sup>2</sup> należałoby przetłumaczyć jako *byrding*<sup>3</sup>). Całość obyczajów związanych z obchodami urodzin, choć były one przecież głęboko zakorzenione, regulowano niezbyt rygorystyczną etykietą. W rezultacie, tym sposobem zredukowano niektóre obyczaje do zwykłych formalności - jak to rzeczywiście sugerują słowa: "zwykle są to niekosztowne drobiazgi [mowa o prezentach]", str. 47, a szczególnie na stronie 62, ww. 1-8.

Co się tyczy *podarków*: w dniu swych urodzin 'byrding' zarówno *rozdawał* jak i *otrzymywał* upominki; obydwie czynności różniły się jednak pochodzeniem, funkcją i formą etykiety. Narrator pominął wzmiankowane *otrzymywanie* (ponieważ nie było ono ściśle związane z Przyjęciem), ale był to w rzeczywistości zwyczaj dawniejszy i dlatego najbardziej sformalizowany. (Choć obyczaj ten wiąże się z przypadkiem Sméagola-Déagola, narrator zmuszony do skoncentrowania się na najbardziej znaczących elementach opowieści i umieszczając ją w ustach przemawiającego do hobbita Gandalfa, w naturalny sposób nie komentował zwyczaju, który hobbitowi (i nam) w oczywisty sposób wiąże się z obchodami urodzin).

*Otrzymywanie prezentów*: był to starożytny rytuał związany z *więzami krwi*. Początkowo celem jego było uznanie w *byrdingu* członka rodziny lub klanu i miał on upamiętniać jego formalną 'inkorporację'. W dniu swych urodzin dziecko *nie otrzymywało* prezentu od ojca lub matki (z wyjątkiem rzadkich przypadków *adopcji*), bo to od poważanej głowy rodu oczekiwano podarunku, choćby tylko jakiejś 'pamiątki'.

*Darowanie prezentów*: była to sprawa osobista, nie ograniczona tylko do pokrewieństwa. To rodzaj 'dziękczynienia', traktowany przez hobbitów jako uznanie wszystkich usług, dobrodziejstw i dowodów przyjaźni okazanych solenizantowi w mijającym roku.

Przyjęło się, iż młody hobbit *dawał prezenty* swoim rodzicom z chwilą, gdy stał się 'przedrostkiem' (to znaczy, gdy zaczął mówić i chodzić, choć tradycyjnie miało to

---

<sup>2</sup> Patrz *Władca Pierścieni* III 545 (Dodatek F).

<sup>3</sup> Wyraz pochodny od staroangielskiego słowa *byrd* 'narodziny'.

miejsce wraz z trzecią rocznicą urodzin). Podarunkiem takim miały być rzeczy 'zrobione' własnoręcznie (to znaczy znalezione, wypielęgnowane lub utworzone przez 'byrdinga'), poczynając w dzieciństwie od bukietów dziko rosnących kwiatów. To mógł być początek owych 'dziękczynnych' podarunków o szerszym zasięgu i powód, dla którego 'poprawnym' było nawet w Shire dawać jako podarki przedmioty należące do lub zrobione przez obdarowującego. Owoce pracy na grządkach w ogrodzie lub przy warsztacie pozostawały tradycyjnymi 'prezentami do dawania', szczególnie wśród biedniejszych hobbitów.

W etykietce obowiązującej w Shire - w dobie Przyjęcia Urodzinowego - 'oczekiwanie na prezenty' ograniczało się do kuzynów drugiego stopnia, czyli do bliższych krewnych, którzy zamieszkiwali w *promieniu* do 12 mil §. Nawet od najbliższego przyjaciela (o ile nie spokrewnionego) nie 'oczekiwano' prezentu, choć nic nie wadziło otrzymać takowego. Wzmiankowane 'ograniczenie zamieszkania', które obowiązywało w Shire, wynikało w sposób oczywisty z postępującego rozbicia wspólnot krwi i rodzin, oraz rozsiania po kraju krewnych, co było skutkiem zasiedzenia na tej ziemi od dłuższego już czasu. Zaś podarki urodzinowe powinny być dostarczane osobiście (co niewątpliwie jest pozostałością zwyczaju obowiązującego w małej starożytnej rodzinie), najlepiej wieczorem w przeddzień Urodzin, a najpóźniej przed uroczystym obiadem w dniu Urodzin. Prezenty odbierał 'byrding' osobiście i było bardzo niepożądanym pokazywać je publicznie, czy to pojedynczo, czy wszystkie razem - dokładnie dlatego by uniknąć zakłopotania, jakie często gości podczas naszych weselnych pokazów ślubnych prezentów (które byłyby przerażające dla mieszkańców Shire'u)\*\*.

W ten sposób obdarowujący mógł dostosować prezent do możliwości swojego portfela i do siły swoich uczuć bez narażania się na wścibskie komentarze i nie obrażając już nikogo więcej (o ile w ogóle kogoś) ponad obdarowanego. Jednak zwyczaj nie wymagał drogich prezentów i hobbitowi łatwiej było pochlebić i sprawić mu przyjemność nieoczekiwanie 'dobrym' czy upragnionym podarkiem niż go urazić tradycyjnym dowodem rodzinnej dobrej woli.

Przykładem niechaj będzie opowieść o Sméagolu i Déagolu - przykładem wielce zniekształconym przez charakter owych raczej nędznych typów. Déagol, niewątpliwie krewny (jak i zapewne wszyscy mieszkańcy tej małej wspólnoty), przekazał już zapewne Sméagolowi swój zwyczajowy prezent, choć obaj wybrali się na wyprawę bardzo wcześnie rano. Małostkowy i małoduszny, zapewne bardzo tego żałował. Sméagol, jeszcze gorszy i bardziej chciwy, próbował użyć swych 'urodzin' do styranizowania towarzysza. 'Bo my tego chcemy' było pierwszym postulatem jego roszczeń. Dawał też do zrozumienia Déagolowi, że otrzymany podarek był marną i niepotrzebną rzeczą. Stąd riposta Déagola, że przeciwnie, jest to znacznie większy dar niż Sméagol mógł oczekiwać.

*Dawanie prezentów przez 'byrdinga'* - pomijając wzmiankowane już podarki dla rodziców†† - osobiście w formie podziękii, bardzo się różniło w zależności od czasu i miejsca, a także w zależności od wieku i *statusu* 'byrdinga'. W Shire, pan lub pani domu albo norki obdarowywali wpierw wszystkich mieszkających pod tym samym dachem, również służbę i zazwyczaj najbliższych sąsiadów. A jeśli sprawiało im to przyjemność, mogli rozszerzyć listę pamiętając o szczególnych przysługach mijającego roku. Było zrozumiałe, że dawania prezentów nie regulowały żadne

przepisy, a jednak zapomnienie o tradycyjnym podarku (dla dziecka, służącego czy sąsiada zza ściany) traktowane było jak zniewaga i przejaw poważnej niegrzeczności. Na Młodzieży & Lokatorach (czyli tych, co nie posiadają własnych domów) nie ciążyły takie powinności, jak na właścicielach nieruchomości. Zazwyczaj jednak dawali oni innym prezenty, a o ich wartości decydowały środki, którymi dysponowali lub siła sympatii, którą czuli do osób obdarowywanych. 'Niekosztowny drobiazg z zasady' - to reguła dotycząca wszystkich prezentów. Bilbo był tutaj, jak i w wielu innych aspektach, osobistością wyjątkową, a Urodziny które wyprawił, były wybuchem hojności - nawet jak na bardzo zamożnego hobbita. Ale jedną z najpopularniejszych ceremonii urodzinowych było wydanie 'bankietu' - pod wieczór w Dniu Urodzin. Wszyscy zaproszeni goście otrzymywali wtedy prezenty od gospodarza, i oczekiwali na nie jako na część zabawy (o ile do tej drugiej w ogóle doszło). Nie przynosili jednak ze sobą podarków. Mieszkańcy Shire'u uznaliby to za rzecz wielce niepoprawną. Jeśli goście nie dostarczyli prezentu do tej pory (a należeli do tych, którzy powinni to zrobić z racji pokrewieństwa), było niestety za późno. Dla pozostałych gości rzecz należała do 'niezałatwionych' - wyglądałoby to przecież niczym opłata za bankiet albo rewanż za otrzymany prezent, rzecz niezwykle krępująca. Czasem, gdy bardzo drogi przyjaciel nie mógł przybyć na przyjęcie (z racji dużej odległości lub z innego powodu) można było mu wysłać eleganckie zaproszenie z jakimś drobnym upominkiem. W tym wypadku było to zawsze coś do jedzenia lub picia - jak gdyby cząstka bankietowego poczęstunku.

Myślę, że zauważy Pan, iż wszystkie powyższe szczegóły zanotowane tu jako 'fakty' uzupełniają rzeczywiście kompletny obraz zwyczajów, chociaż obrazu tego nie naszkicowałem nawet w ogólnym zarysie. *Można było* oczywiście umieścić go w Prologu - to znaczy na stronie 17. A jednak, choć zrezygnowałem już z dużej ilości tekstu, Prolog wciąż wydaje się być zbyt długi i przeładowany nawet tym krytykom, którzy przyznają mu rację bytu i nie doradzają czytelnikom (jak to czynią niektórzy) omijać go lub przeskakiwać.

Choć niekompletne, uwagi powyższe mogą wydać się Panu i tak nazbyt długie - i choć Pan o nie prosił, być może jest to więcej niż się Pan domagał. Nie wiem jednak, w jaki sposób rozjaśnić Pańskie wątpliwości w formie bardziej przystępnej, tak by było to odpowiedzią na komplement jakim jest dla mnie Pańskie zainteresowanie sprawami hobbitów i by zapisać pustą kartę w informacji już dostarczonej.

Tymczasem podanie jakichś informacji zawsze otwiera nowe perspektywy; na pewno zauważył Pan, że ta krótka nota o 'prezentach' stawia przed nami dalsze pytania antropologicznej materii dotyczące takich terminów jak pokrewieństwo, rodzina, klan, i tak dalej. Zaryzykuję dodać tu kilka jeszcze uwag na ten temat, obawiam się bowiem, że przyglądając się tekstowi książki w świetle mojej odpowiedzi, pojawią się u Pana dalsze wątpliwości dotyczące 'babki' Sméagola, której Gandalf przypisuje funkcje władcze (w *rodzie o wielkiej sławie, bo licznym i bogatszym od innych*, str. 81), a nawet nazywa ją 'matriarchą'<sup>4</sup> (str. 86).

Wiedza, którą posiadam pozwala mi stwierdzić, że hobbiti powszechnie żyli w monogamii (i nawet, gdy współmałżonek zmarł w młodym wieku, hobbiti dość rzadko wchodzili w związek małżeński po raz drugi); koniecznie też trzeba

---

<sup>4</sup> W polskim tłumaczeniu "głowa rodu"

zauważyć, że porządki w rodzinie miały charakter 'patrylinearny' raczej, nie zaś patriarchalny. Oznacza to, że nazwisko przekazywano potomkowi zawsze w linii męskiej (a żona przyjmowała nazwisko swego męża); również tytułarną głową rodu zostawał zwykle najstarszy mężczyzna. W przypadku wielkich i znaczących rodzin (jak Tukowie), wciąż zwartych pomimo wielkiej liczby członków, i będących czymś więcej niż rodami, głową był zazwyczaj najstarszy mężczyzna z głównej linii dziedziczącej. Jednak rządy w 'rodzinie' - a właściwie w 'domu', bo włączano tu również służbę - nie miały znamion monarchii (chyba, że przez przypadek). Była to raczej 'diarchia', w której pan i pani domu posiadali ten sam status, choć sprawowali odrębne funkcje. Każde z nich mogło zastępować drugie podczas dłuższej nieobecności (włączając w to przypadek śmierci). Nie było 'wdów' pozbawionych praw. Jeśli pan zmarł pierwszy, jego miejsce zajmowała żona i przejmowała jego tytułarne przywództwo w wielkiej rodzinie czy w rodzie (o ile mąż był w posiadaniu takowego). A zatem tytułu tego nie dziedziczył najstarszy syn, czy inny spadkobierca za jej życia, chyba że kobieta ta złożyła urząd dobrowolnie<sup>5</sup>. Mogło się nawet zdarzyć w pewnych sytuacjach, że długowieczna kobieta o silnym charakterze dzierżyła władzę 'głowy rodziny' do czasu osiągnięcia dorosłości przez jej wnuki.

Laura Baggins (z domu Grubb) pozostawała 'głową' rodziny 'Bagginsów z Hobbitonu' aż do osiągnięcia wieku 102 lat. Ponieważ była o siedem lat młodsza od swojego męża (który zmarł w roku 1300 rachuby Shire'u, w wieku 93 zim), dzierżyła ten tytuł przez lat 16 - aż do roku 1316. Zaś jej syn Bungo został 'głową' rodziny dopiero w wieku 70 lat - dziesięć lat przed swą przedwczesną śmiercią po skończeniu osiemdziesiątki. Bilbo nie mógł przejąć tytułu aż do śmierci swojej matki z rodu Tuków, Belladonny, w roku 1334, gdy miał 44 lata.

Wkrótce w wyniku przedziwnych okoliczności przywództwo w rodzinie Bagginsów poddane zostało w wątpliwość. Otho Sackville-Baggins stał się dziedzicem tego tytułu - co nie miało nic wspólnego z kwestią posiadłości i dóbr, którą mogła wywołać tylko śmierć kuzyna Bilba, gdyby ten nie pozostawił aktu ostatniej woli. Po prawnym fiasku roku 1342 (gdy Bilbo 'uznany za zmarłego' powrócił żywy) nikt nie odważył się ponownie uznawać jego zgon. Otho zmarł w roku 1412, syna jego - Lotho - zamordowano w 1419, a jego żona, Lobelia, opuściła ten świat w 1420. Gdy Pan Samwise oznajmił wszystkim 'odejście za Morze' Bilba (i Froda) w roku 1421, wciąż nie dało się uznać Bilba za zmarłego; ale kiedy Pan Samwise został Burmistrzem w roku 1427, ogłoszono następujące prawo: *'Jeśli jakikolwiek mieszkaniec Shire'u odejdzie za Morze w obecności godnego zaufania świadka, z jasno wyrażoną intencją niepowracania stamtąd, lub w okolicznościach wskazujących bez wątpliwości na taką intencję, uzna się, że on lub ona zrzekli się wszystkich tytułarnych praw lub własności poprzednio dzierzonych lub zajmowanych, a spadkobierca lub spadkobiercy takowych bez zwłoki wejdą w posiadanie owych tytułów, praw, czy własności, zgodnie z dawnym zwyczajem, lub w sposób podyktowany wolą i dyspozycją nieobecnego, w zależności od tego, czego wymaga dany przypadek'*. Później tytuł 'głowy' przeszedł prawdopodobnie na spadkobierców Ponto Bagginsa - przypuszczalnie samego Ponta (II)<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Mamy dwóch Ponta w drzewie genealogicznym rodziny Bagginsów z Hobbitonu (Władca Pierścieni III 497). Pierwszy to przodek Peregrina Tuka i Meriadoca Brandybucka.

Innym znanym przypadkiem jest *Lalia Wielka*<sup>6</sup> (zwana też mniej grzecznie Tłustą). *Fortinbras II*, swego czasu głowa Tuków i Than, poślubił *Lalię* z domu Clayhangers w roku 1314, gdy on miał 36, a ona 31 lat. Zmarł w 1380 roku, w wieku 102 lat, ona zaś znacznie go przeżyła, by nieszczęśliwie dokonać żywota w 1402, po osiągnięciu wieku 119 lat. A zatem przez 22 lata sprawowała nad Tukami i Wielkimi Smajalami wielki i pamiętny, choć może nie przez wszystkich uwielbiany, 'matriarchat'. Nie uczestniczyła w słynnym Przyjęciu (1401 r. rachuby Shire'u), nie tyle z powodu sędziwego wieku, co z racji wielkich rozmiarów i trudności w poruszaniu się. Jej syn, *Ferumbras*, nie znalazł żony, niezdolny (jak przypuszczano) znaleźć sobie kogoś, kto chciałby zajmować mieszkanie w Wielkich Smajalach pod rządami Lalii. Lalia, w jej ostatnich i najgrubszych latach, miała w zwyczaju podjeżdżać do Wielkich Drzwi dla zaczerpnięcia świeżego porannego powietrza, wożona w wielkim fotelu na kołach. Wiosną roku 1402 rachuby Shire'u jej niezgrabna opiekunka puściła za progiem ów ciężki fotel i posłała *Lalię* lotem w dół po schodach do ogrodu. Tak zakończyły się rządy i żywot, który spokojnie mógł rywalizować z długowiecznością Wielkiego Tuka.

Szeroko rozniosła się plotka, że ową opiekunką była *Perełka* (siostra *Pippina*), choć Tukowie starali się by cała prawda pozostała tylko w rodzinie. Niezadowolenie i żal rodziny podczas uroczystości przyjęcia tytułu przez *Ferumbrasa* znalazły swój wyraz w wyłączeniu *Perełki* z uczestnictwa w ceremoniach i przyjęciu; nie uszło jednak powszechnej uwadze, że później (gdy minęło już trochę czasu) pojawiała się ona we wspinałym naszyjniku z klejnotów, których imię nosiła, a który długo przeleżał w skarbcu Thanów.

W sytuacji, gdy 'głowa' rodu umierając nie pozostawiała męskiego potomka, obowiązywały inne zwyczaje. W rodzinie Tuków, gdzie przywództwo rodu łączyło się z tytułem i (pierwotnie wojskowym) urzędem *Thanaŝŝ*, dziedziczenie odbywało się ściśle w linii męskiej. W innych wielkich rodzinach przywództwo mogło przejść poprzez *córkę zmarłego* na jej *najstarszego* wnuka (bez zważania na wiek córki). Ten ostatni zwyczaj był częsty wśród rodzin o późniejszym rodowodzie, nie posiadających starożytnych zapisków i dóbr ziemskich odziedziczonych po przodkach. W takich przypadkach dziedzic (gdy zaakceptował już swój grzecznościowy tytuł) przyjmował jako swoje nazwisko rodowe własnej matki - choć często zatrzymywał też nazwisko ojca (umieszczane wtedy na drugim miejscu). Tak stało się z *Otho Sackville-Bagginsem*. Nominalne przywództwo nad *Sackvillami* przeszło na niego za sprawą matki, *Camelii*. Za sprawą swej raczej absurdalnej ambicji dążył on do zdobycia rzadkiej dystynkcji 'głowy' dwóch rodzin (mógłby się wtedy nazywać *Baggins-Sackville-Baggins*) - to wyjaśnia jego podchody związane z przygodami i znikaniem *Bilba*, a już szczególnie walkę przeciw utracie dziedzictwa przez adopcję *Froda*.

Wydaje mi się, że punktem spornym w hobbickiej nauce (który dopiero rządy Burmistrza *Samwise'a* uchroniły od sporów w tym konkretnym przypadku) było pytanie, czy 'adopcja' przez bezdzietną 'głowę' rodziny wywoływała dziedziczenie przywództwa. Panowała powszechna zgoda, że zaadoptowanie członka innej rodziny nie mogło spowodować takich skutków prawnych - to bowiem było kwestią krwi i

---

<sup>6</sup> We *Władcy Pierścieni* brak wzmianki o *Lalii Wielkiej*, ale jej mąż *Fortimbras II* występuje w drzewie rodziny Tuków z *Wielkich Smajalów* (III 498).

pokrewieństwa. Ale słycać było opinie, że adopcja bliskiego krewnego o tym samym nazwisku\*\*\*, nim osiągnął on pełnoletniość, uprawniała go do wszystkich przywilejów synowskich. Opinia taka (podtrzymywana przez Bilba) spotkała się ze zrozumiałym sprzeciwem Otha.

Nie ma powodów by przypuszczać, że Stoorowie z Dzikich Krajów rozwinęli wśród siebie system rządów ściśle 'matriarchalny', i tak właśnie określany. Nie znajdujemy najmniejszego śladu takiego stanu rzeczy pośród stoorowego elementu we Wschodniej Ćwiartce i w Bucklandzie, choć przecież pielęgnowano tam najróżniejsze odmienności w obyczajach i prawie. Użycie przez Gandalfa słowa 'matriarcha' (mające charakter sprawozdawczy i translatorski) nie ma cech 'antropologicznych'. Oznaczało po prostu kobietę, która rzeczywiście rządziła rodem. Niewątpliwie powodem była przedwczesna śmierć męża i siła jej dominującego charakteru.

Jest prawdopodobne, że w uwstecznionym i przeżywającym swój schyłek kraiku Stoorów, w Dzikich Krajach, kobietom (co obserwujemy często w podobnych warunkach) łatwiej było zachowywać fizyczne i psychiczne cechy charakteru z przeszłości, co nadawało im w społeczności specjalne znaczenie. Ale nie należy przypuszczać (tak sądzę), że nastąpiły tam jakieś fundamentalne zmiany w zwyczajach ślubnych, i że rozwinęło się tam jakieś matriarchalne i poliandryczne społeczeństwo (nawet pomimo tego, że wyjaśniałoby to brak wzmianki o ojcu Sméagola-Golluma). Powszechna była wówczas na Zachodzie 'monogamia', a inne systemy traktowano z obrzydzeniem jako rzeczy praktykowane tylko 'pod osłoną Cienia'.

Zacząłem pisać ten list jakieś cztery miesiące temu - nigdy też go nie ukończyłem. Krótco po otrzymaniu Pańskich zapytań, moja żona - chora właściwie przez cały rok 1958 - uczciła swój powrót do zdrowia upadkiem w ogrodzie, złamawszy lewą rękę tak nieszczęśliwie, że ciągle jeszcze jest unieruchomiona i nosi gips. Zatem 1958 był rokiem prawie całkowicie frustrującym, a wraz z innymi kłopotami i zbliżającą się emeryturą wniósł on wiele niepokojów. Wcale nie miałem czasu zająć się *Silmarillionem*. A tak bardzo chciałbym się za niego wziąć (i, szczęśliwie, Allen & Unwin także zdają się sobie życzyć tego samego).

[tu szkic się kończy.]

PRZYPISY J.R.R. TOLKIENA

\* [Od tłumacza - w polskim tłumaczeniu M. Skibniewskiej: "sądzę, że". Powyższe tłumaczenie bardziej odpowiada ang. "I guess" w oryginale *The Lord of the Rings*].

† Pomiędzy rokiem 2463 a początkiem szczególnego zainteresowania Gandalfa sprawą Pierścienia (prawie 500 lat później) Stoorowie zdają się rzeczywiście całkiem już wyginąć (z wyjątkiem oczywiście Sméagola), albo uciec przed cieniem Dol Guldur.

‡ W starożytności dokonywało się ono na krótko po narodzinach przez ogłoszenie imienia niemowlęcia całej zebranej w tym celu rodzinie, lub w większych i bardziej rozwiniętych społecznościach tytularnemu 'wodzowi' klanu lub rodziny. Patrz uwagi na końcu.

§ Stąd wzięło się hobbitkie powiedzenie 'dwunastomilowy kuzyn' o osobie, która domagała się swych praw, ale nie raczyła wywiązywać się ze swoich zobowiązań ponad ich precyzyjne wyliczenie: był to ktoś, kto nie dałby wam prezentu jeśli odległość spod jego progu do waszych drzwi wynosiła trochę więcej niż 12 mil (według jego własnej miary).

*\*\* Podczas hobbitkich uroczystości weselnych nie wręczano żadnych podarunków za wyjątkiem kwiatów (śluby odbywały się głównie wiosną i latem). Pomocy podczas umeblowywania domu (o ile para miała mieszkać w oddzielnym domu, albo w prywatnym mieszkanku w smajalach) udzieli rodzice obydwu stron na długo przedtem.*

*†† W bardziej pierwotnych społecznościach - jak te żyjące wciąż w rodowych smajalach - byrding często przygotowywał podarek dla 'głowy rodziny'. Brak wzmianki o prezencie przygotowanym przez Sméagola. Wydaje mi się, że był on sierotą i przypuszczam, że nie dał on nikomu żadnego prezentu w dniu swoich urodzin, za wyjątkiem trybutu złożonego (z żalem) swojej 'babce'. Była to zapewne ryba. Jeden z przypuszczalnych powodów owej wyprawy. Całkiem możliwe, że dałby rybę wyłowioną w rzeczywistości przez Déagola!*

*‡‡ Mówimy tu jedynie o tytularnym 'przywództwie', nie o własności dóbr rodzinnych i o zarządzaniu nimi. Były to dwie różne rzeczy, chociaż w przypadku istniejących wciąż 'wielkich domów', jak Wielkie Smajale i Brandy Hall, często sięgano po obydwie władze. W innych przypadkach przywództwa - będącego jedynie tytułem i przedmiotem kurtuazji - nie składano naturalnie za życia.*

*§§ Tytuł ten i urząd dziedziczono wraz ze śmiercią poprzednika i nie mogła nosić go wdowa. Jednak Ferumbras, choć został Thanem Ferumbrasem III w roku 1380, wciąż zajmował tylko małe mieszkanie kawalerskie w Wielkich Smajalach - aż do roku 1402.*

*\*\*\* Potomkowie wspólnego prapradziadka o tym samym nazwisku.*